

KRYSTYNA BAŁAKIER

Dobry gust wyrobiły we mnie matka i babcia. To były elegantki! W czasach szarej komuny nosiły piękne kreacje od krawców.



Pracowałam w handlu zagranicznym, byłam dyrektorką w firmie ubezpieczeniowej, przez cztery lata miałam swój gabinet wózków. Ale dopiero na emeryturze zajęłam się tym, co zawsze było moją pasją, czyli modą. Całe życie słyszałam, że fajnie się ubieram, znajome przychodziły do mnie po radę, co założyć na taką czy inną okazję. Potem, gdy wyjechałam na kilka lat do Niemiec, trafił chcial, że moim sąsiadem był stylistka. Przyglądałam się jego pracy i zrozumiałam, że to jest to, co chcę robić! Po powrocie do kraju (i skończeniu stosownych kursów) zostałam stylistką. A o tym, że istnieje coś takiego jak blog, powiedziała mi synowa. Pomyślałam: przez internet będę mogła dotrzeć do kobiet, które

nie wiedzą, jak znaleźć granicę między dojrzałą elegancją a stylem „dzidzi piernik”. To częsty problem dojrzałych pań. „Postawić” bloga pomógł mi syn, wydawało mi się, że to trudne, ale przekonywał, że po tygodniu sama będę śmigać. I rzeczywiście. Nazwę bloga – „Moda po ludzku” – wymyślił jeden z czytelników (mężczyźni też mnie czytają). Trafił w punkt. U mnie nie ma eksperymentów. Pokazuję po prostu, jak dobrze wyglądać po 40. Doradzać to jedno, ale prezentować stylizacje na sobie, w moim wieku? Nie było mi łatwo się przełamać. Teraz w tygodniu wymyślam stylizacje, a w weekend robię sesję z zawodową fotografką. Na szczęście dostaję od czytelniczek wiele komplementów.